

PiS zwalcza "banderowców", a Putin zaciera ręce

- **Bartosz Kramek, Gazeta Wyborcza**
- **Warszawa, 15.03.2019**

Według sondaży Polacy są na Ukrainie najbardziej lubianym narodem, przed Białorusinami i Kanadyjczykami. Robimy jednak wiele, by ten sentyment wybić Ukraińcom z głowy.

W nocy z 8 na 9 marca podpici pasażerowie taksówki Ubera pobili w Warszawie ukraińskiego kierowcę, który miał czelność słuchać innej muzyki niż disco polo. Wyzywali go: „Ty k...wo ukraińska” i „J...ny Ukraińcu, wracaj do siebie”.

To nieodosobniony przypadek. Obywatele Ukrainy za kierownicą Ubera z agresją na polskich ulicach spotykają się każdego dnia. Za brak szacunku do disco polo. Za korek na drodze. Za czekanie po złej stronie ulicy. Za niewystarczająco szybkie zrozumienie polecenia. Za akcent. Za Wołyń i „Wielką Polskę”.

Nie mamy wiarygodnych danych liczbowych, bo według szacunków Rzecznika Praw Obywatelskich i OBWE w 2018 r. jedynie 5 proc. przestępstw z nienawiści zostało zgłoszonych na policję. Dane dla samego tylko województwa małopolskiego, które objęto badaniem, wskazują, że w latach 2016-17 popełniono tu 44 tysiące przestępstw z nienawiści do społeczności ukraińskiej. Ile postępowań karnych prowadzi w związku z tym organy ścigania? 18. Słownie: osiemnaście. Możemy przyjąć, że Małopolska nie jest regionem wyjątkowym.

Aktywiści zajmujący się pomocą dla cudzoziemców wskazują, że normą jest także klasyfikowanie ataków na tle ksenofobicznym jako zwyczajnych wybryków chuligańskich. Organy ścigania niechętnie reagują na zawiadomienia Ukraińców – zdarza się, że odsyłają ich z kwitkiem. Sami zainteresowani zresztą nie chcą robić sobie kłopotów, żyjąc w obawie przed urzędnikami, od których zależy ich prawo pobytu w Polsce.

Ukraińcy ofiarą polityki historycznej PiS

Nie ma badań, które pozwalałyby jednoznacznie połączyć narastającą falę przestępstw z nienawiści z sytuacją polityczną w Polsce. Wiadomo, że ich liczba rosła już przed dojściem w 2015 r. obecnej ekipy do władzy. Statystycznie można to wytłumaczyć wzrostem liczby napływających do nas cudzoziemców, głównie Ukraińców. Nie sposób jednak przejść do porządku dziennego nad tworzeniem klimatu przyzwolenia i tolerancji dla przemocy – od tej systemowej i miękkiej, symbolicznej i werbalnej, po tę najbardziej dosłowną.

Każde to postawić pytanie o odpowiedzialność – polityczną i moralną – kierownictwa Prawa i Sprawiedliwości za ataki na obcokrajowców, wśród których szczególną rolę – z racji swojej liczebności i eskalacji napięć w stosunkach wzajemnych – odgrywają obywatele Ukrainy. Ukraińcy stali się główną ofiarą polityki historycznej PiS, którą postanowiono usytuować w centrum relacji wzajemnych. W miejsce wsparcia umacniającej się państwowości ukraińskiej i integracji Ukrainy z UE wyniesiono na sztandary i uczyniono sprawą honoru rzekomy brak wystarczającej ekspiacji za Wołyń, czego przejawem ma być chociażby rzekomo powszechny i wszechobecny kult Bandery i UPA na Ukrainie (abstrahując, rzecz jasna, od wszelkich

niuansów – w tym ukraińskiej wrażliwości i szczególnej sytuacji, w której to państwo obecnie się znajduje).

Polska polityka zagraniczna stała się zakładnikiem polityki wewnętrznej, a możliwość flirtu ze skrajnie prawicowym, kilkuprocentowym elektoratem liczy się dla prezesa Kaczyńskiego bardziej niż rujnowanie relacji dobrosąsiedzkich i naszej reputacji za granicą. Oczywiście nie dotyczy to tylko Ukrainy – świadkami podobnych procesów i idącego za nimi hejtu jesteśmy w przypadku Niemiec, a także Izraela (za co obrywa rykoszetem nieliczna społeczność żydowska w Polsce). W przypadku Ukrainy jednak problem ten ma charakter masowy i między innymi dlatego jest resentymentem najbardziej niebezpiecznym. Jestem rodowitym Polakiem, ale wiadomości pieszczotliwie radzące mi, bym jako banderowiec „broniał demokracji na Ukrainie”, dostaję regularnie.

Majdan zjednoczył Polaków

Nie jestem i nie będę obiektywny – moja żona jest Ukrainką, a ja sam przyznaję się do fascynacji Ukrainą zapoczątkowanej w czasie rewolucji na Majdanie w 2013/14 r. Majdan zmienił wszystko, stając się punktem zwrotnym, po którym nastąpiła rosyjska agresja, a emigracja z Ukrainy została zwielokrotniona. Wielu przedstawicielom mojego pokolenia Ukraina kojarzyła się wcześniej sentymentalnie z krajem przodków i – współcześnie – z pomarańczową rewolucją 2004 r. i jej bohaterami. Majdan był kolejnym, dramatycznym, proeuropejskim zrywem, na który Polacy – zarówno ówczesne elity polityczne, jak i społeczeństwo – odpowiedzieli solidarnością ponad podziałami. Na wsparcie Polaków Ukraińcy mogli liczyć również w pierwszych latach wojny z Rosją. Prowadziliśmy wtedy zbiórki publiczne służące zakupowi pomocy humanitarnej (w tym hełmów i kamizelek kuloodpornych) dla ukraińskich żołnierzy i przesiedleńców z terytoriów okupowanych, a w Polsce – dzięki wsparciu miasta Warszawy – uruchomiliśmy centrum Ukraiński Świat.

Nie sposób zliczyć wszystkich organizacji i inicjatyw na rzecz Ukrainy w tamtym okresie ani zmierzyć wartości udzielanej pomocy. Zaangażowane w ten proces były organizacje o wrażliwości liberalnej i lewicowej, środowiska migranckie, a także organizacje konserwatywne i kościelne (z Caritasem włącznie). Panowało przekonanie, że wsparcie Ukrainy jest naszą racją stanu. W organizowanych przez naszą fundację misjach i akcjach solidarności z Ukrainą brali udział, pomimo krajowych animozji, postowie od Ruchu Palikota przez PO po PiS.

Ukraińska sympatia do Polski

Polska solidarność, a także – widoczny na tle Ukrainy – nasz relatywny dobrobyt zaowocowały szczerą sympatią i podziwem ze strony sąsiadów. Niewielu Polaków zdaje sobie sprawę z tego, że według sondaży Polacy są wśród Ukraińców najbardziej lubianą nacją (przed Białorusinami i Kanadyjczykami). Dla porównania – Polacy najbardziej kochają Czechów, a Ukraińcy plasują się blisko końca zestawienia, w sąsiedztwie Rosjan.

Po Majdanie Polacy zaczęli być przez Ukraińców utożsamiani z przyjaciółmi, a Polska – z krajem sukcesu, z bramą do Europy. Z nadzieją na to, że polski scenariusz transformacji i integracji europejskiej da się przełożyć w pewnym stopniu na realia ukraińskie.

Co pozostało z tego dzisiaj? Konfliktując się z Unią, na własne życzenie pozbawiliśmy się kluczowego przełożenia na silnie proeuropejską Ukrainę. Sympatia społeczna nadal jest faktem, ale nieodwzajemniona miłość nie będzie trwać wiecznie. Robimy wiele, by ten sentyment wybić Ukraińcom z głowy. Gdy byłem w Kijowie świeżo po wybuchu afery z nowelizacją ustawy o IPN, taksówkarz ze smutkiem zapytał mnie: „Czy teraz Polacy wypowiedzą nam wojnę jak Rosjanie? Co my wam takiego zrobiliśmy?”.

Hejt kremlowski i hejt rodzimy

Ryba, psując się od głowy, zaczyna trącić odorem najbardziej prymitywnego szowinizmu. Agresywna, patriotycznie „wzmoczeniowa” polityka PiS nakręca ksenofobię i radykalizuje nastroje, nieświadomie bądź cynicznie kopiując wzorce putinowskiej propagandy. O „banderowcach” w polskich mediach społecznościowych zaczęto być głośno w czasie Majdanu.

Dziś PiS-owska i kremlowska propaganda posługują się tymi samymi kliszami. TVP, Sputnik i RT nadają często na tych samych falach. Łączy je zwulgaryzowany tradycjonalizm, pogarda dla obcych, nienawiść do zdegenerowanych, dekadentkich, europejskich lewaków, którzy uosabiają wartości takie jak tolerancja, szacunek dla różnorodności, równość wobec prawa, prawa kobiet i wszelkiego rodzaju mniejszości.

Początkowo można było mieć nadzieję, że ożywienie historycznych animozji stanowi tylko próbę kremlowskiej odpowiedzi na szybko zacieśniające się więzi pomiędzy Polakami i Ukraińcami. Niestety, hejt, którego – po kilku latach pobytu w Polsce – doświadczyli wtedy po raz pierwszy moja małżonka i koledzy, stał się elementem ich życia codziennego. Podsycano go w internecie, podchwytywały go tzw. środowiska kresowe na czele z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim oraz narodowcy i kibole. Przed wyborami w 2015 r. woltę wykonał nawrócony na „religię wołyńską” i wchodzący do politycznego mainstreamu Kukiz, który wprowadził do Sejmu – po raz pierwszy po 1989 r. – otwarcie prorosyjskich i antyukraińskich narodowców. Ten sam Kukiz, który rok wcześniej dawał koncert wsparcia dla protestujących na Majdanie.

Władza potrzebuje wroga

Dziś czołowym ośrodkiem przyczyniającym się do utrwalania antyukraińskiego sentymentu jest PiS. Polityka, w której naszą rodzimą obłąconą twierdzą staje się samotna wyspa (nie)wolności i wartości (pseudo)chrześcijańskich wymaga kreowania wroga zewnętrznego i utrzymywania permanentnego stanu zagrożenia – PiS w swojej istocie niewiele różni się w tym aspekcie od przedwojennych faszystów i powojennych komunistów.

Najpierw głównym wrogiem stali się islamscy uchodźcy – ponoć gwałcący kobiety i roznoszący pasożyty. Przy okazji w dyskusjach z instytucjami europejskimi milion ukraińskich migrantów został zaliczony przez premier Szydło do uchodźców, których tym samym Polska miała przyjąć najwięcej w Europie. Z tego kuriozalnego stwierdzenia rząd polski nigdy się nie wycofał (pomimo ukraińskich protestów), a w ubiegłym roku w Parlamencie Europejskim tą samą manipulacją posługiwał się Mateusz Morawiecki. Warto dodać, że polskie władze statusu uchodźcy aplikującym o to Ukraińcom... nie przyznają. Propaganda antyuchodźcza przyniosła smutny skutek, a jej pokłosiem są ekscesy, których ofiarą padają cudzoziemcy.

Grzech zaniechania nie obciąża konta tylko obecnej władzy. Także za poprzednich rządów nie mieliśmy polityki migracyjnej, a nasze struktury administracyjne nie były gotowe na przyjęcie setek tysięcy przybyszów ze Wschodu. Niewydolna infrastruktura graniczna zaczęła się dawać we znaki podróżującym w obydwie strony, a wielogodzinne kolejki zakorzeniły się w jej krajobrazie. Przyczyniają się do tego sfrustrowani pogranicznicy i celnicy, często czerpiący satysfakcję z poniżania naszych sąsiadów.

Jednak w warstwie politycznej i symbolicznej PiS dołożył do tego wrogą narrację, w której Ukraińiec jest nie godnym szacunku i życzliwości przybyszem z kraju ponoszącego wymierne ofiary w imię – tak bliskich Polakom – wolności i prawa do samostanowienia, ale podejrzanym intruzem i potencjalnym warchołem. W najlepszym wypadku – ledwie tolerowanym gościem, któremu nie uchodzi krytykować miejscowych, a wszystkie aspekty polskiej codzienności winien przyjmować z zachwytem i wdzięcznością. Jeśli tego nie czyni – szuka guza. Wykazuje się bowiem postawą roszczeniową, zapomina, że nie jest u siebie i powinien się wynosić czym prędzej. No i „Wołyń pamiętamy”, bo „Tu jest Polska!”. Od czego krok już tylko do „śmierci wrogom Ojczyzny”.

W państwowych i prawicowych mediach Majdan (choć wspierany wcześniej przez PiS-owską wierchuszkę) przestał być synonimem walki o wolność i prezentowany jest w sposób podobny, jak czynią to media rosyjskie – jako symbol zagrożenia i synonim krwawych walk ulicznych.

To wszystko obciąża rachunek rządzących. Uderzmy się też jednak we własne piersi. Jako społeczeństwo często wyładowujemy swoje kompleksy – poniżając Ukraińców, traktując ich paternalistycznie i instrumentalnie. Propaganda władzy, która dehumanizuje wyimaginowanych wrogów, wyciąga na światło dzienne nasze najpodlejsze instynkty. Brak reakcji na działalność organizacji o faszystowskim rodowodzie w rodzaju ONR, gloryfikacja zbrodniarzy i ludobójców przebranych w mundury „żołnierzy wyklętych”, ekscesy ksenofobiczne, antysemitki i antyukraińskie rozzuchwalają kolejnych miłośników disco polo. A przyzwoita większość woli się nie wychylać, bo sama mogłaby oberwać. Przekaz idzie w świat – oto Polska wstaje z kolan. Wiceminister Andruszkiewicz, jeden z główny hodowców antyukraińskich trolli internetowych w Polsce, może mieć satysfakcję. Prawdziwą uciechę ma jednak Władimir Putin.

Link: <http://wyborcza.pl/7,75968,24549603,pis-zwalcza-banderowcow-a-putin-zaciera-rece.html>